WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 22 Września / 4 Października № 77. Rok 1860.

Odebrawszy poniższe pismo ks. Stefana Podlaszeckiego, w obronie wynalezionéj przez niego żniwiarki, potępionéj tak przez Towarzystwo Rolnicze Galicyjskie jak i na ostatniéj Wystawie w Lublinie, uważaliśmy za stosowne pomieścić je, a to z dwóch powodów: raz, że każdemu potępionemu służy obrony słowo i przytoczenie dowodów za swoją sprawą — a powtóre bezstronność, do któréj tém bardziéj czujemy się powołani, żeśmy sami wyroki potępiające oną żniwiarkę głosili. Zresztą, uczciwa myśl i chęć księdza Podlaszeckiego, jaka w tém jego piśmie przebija, zniewala nas także do dania słowom jego miejsca w tych kolumnach, aby nas nie posądzono, że umyślnie głos jego tamujemy. Za poczciwe usiłowania ku ogólnéj posłudze należy się cześć zacnemu człowiekowi i zasłona od podejrzeń, jakie niechętni rzucićby nań mogli.

Przeczytajcie więc, szanowni ziemianie, te kilka wierszy zacnego wynalazcy za ukochaną żniwiarką, a chociaż w przekonaniu naszém, zasadnie obronić się ona nie da i praktyczną nie jest, i drugiéj interesowanéj strony wysłuchać należy.

Zbijanie zarzutów, przez komissyę do osądzenia żniwiarki pomysłu podpisanego, przy próbie dnia 21 z. m. w Dublanach odbytéj, od Komitetu c. k. Tow. Gosp. Gal. delegowaną, w sprawozdaniu okólnikiem z dnia 27 sierpnią Nr. 827 ogłoszoném, podpisanemu zrobionych.

Po długich i mozolnych pracach, próbach i doświadczeniach, zrobiwszy żniwiarkę, nie ufając swemu uprzedzeniu, wynalazcom właściwemu, poddałem ją pod krytykę komissyi u prześw. Komitetu c. k. Tow. Gosp. Gal. uproszonéj, w celu, abym dla publiczności niepraktyczną żniwiarkę nie wyrabiał.

Delegowana komissya o méj żniwiarce z obowiązku taki sąd wydała, jak ją na polu 4 sierpnia z. r. w Krasiczynie działającą widziała.

W skutek tego sądu, moje uprzedzenie przeszło w przekonanie. Ale ja wyrabiałem zeszłego roku żniwiarkę w czasie żniw, a najmniejszy błąd próba wskazała, który stosownie do potrzeby sprostowałem.

Każde narzędzie, każda maszyna może być w każdéj porze roku wypróbowaną, tylko żniwiarka nie ma dla siebie téj korzyści, a przecież potrzebnéj.

Jakkolwiek z jednéj strony praktyczność méj żniwiarki żadnéj już wątpliwości nie podlega, tak z drugiéj strony bardzo pojąłem, że najlepszy pomysł tylko przez odpowiedni i dobry wyrób może być praktycznym, trudność, która za obrębem komissyi i moim leży, gdyż nie jestem praktycznym mechanikiem, (robotnikiem) trudność, która w obręby fabryki wchodzi, i jéj zadaniem jest usunąć ją przez akuratny i dobry wyrób.

Pojąłem także, że otwierając fabrykę, robię przedsiębierstwo bardzo odważne i śliskie, bo powierzam nową rzecz fabryce, która o niéj nie ma ani wyobrażenia, ani wprawy, a wyrób zawisł do tego jeszcze od fabrykanta woli i zręczności; oprócz tego, puszczam między ludzi nową rzecz, która nim wejdzie w użycie, trudności przejść musi. Wszak ze znanych narzędzi rzecz się tak ma: rębacz nie będzie rąbał, póki się nie wrąbie; kosarz nie będzie kosił, oracz orał, póki się nie włoży, i z mechanizmem narzędzia nie obezna.

Wszelakoż wynalazek dla rolnictwa tak ważny, aby w swoim zarodzie nie zginął, włożył na mnie obywatelski obowiązek, abym się na narodzie nie zagrzeszył, fabrykę otworzyć.

Z pośród licznych zgłaszających się fabrykantów, rozsądek kazał mi tego wybrać, który jest oraz obywatelem i licznych dóbr właścicielem, za którego gwarancyą przemawia honor i majątek. Z tego stanowiska rzeczy widzenia wybór padł na p. E. Homolacza w Zakopanem, któregom zobowiązał, aby według danych przezemnie rozmiarów żniwiarki roboty najdokładniejszéj wyrabiał. Dokładność wyrobu zawisła wyłącznie od fabryki, któréj dyrektorem jest p. Edward Homolacz.

Ja przyjąłem dyrekcyę wyrobu żniwiarek tym tytułem, aby być przy fabryce, i na już wyrobionych żniwiarkach błędy, jakieby się pokazały, co do rozmiarów wytknąć, i do sprostowania oddać; aby fabrykę kontrolować i jéj więcéj obstalunków nie dawać, jak ich przed żniwami wyrobić zdoła. Dyrekcyi nad fabryką, nie będąc praktycznym mechanikiem, nie mogłem przyjąć, ani do tego prawa nie miałem.

Nie będąc z wysełką towarów obznajomionym, mocą kontraktu zobowiązałem Dyrekcyę techniczo-gorniczą i fabryki w Zakopanem jako expedycyi towarów biegłą, aby zamawiających na łup furmanów nie wystawić, by się jak najtańszym i wczesnym transportem żniwiarek zajęła.

Żeby w tak śliskiém przedsiębierstwie najmniéj na nieprzyjemności wystawić siebie i zamawiających, zrobiłem, otwierając fabrykę, ogłoszenie bardzo skromne, abym nikogo do zamówień nie złudził, ale tylko przemysłowych i pomysł wspierających obywateli do podania mi ręki pomocnéj zawezwał.

Tak rzecz urządziwszy, sądziłem, że dla korzyści kraju z przedsiębierstwa się wywiążę. Zrobiłem krok jakkolwiek niepomyślnie poszedł, nie żałuję tego, bo zawód, którego fabryka jest przyczyną, nie był i nie mógł mi być przewidzianym, dla tego mnie imputowanym być nie może. Żniwiarka już istnieje i nie zginie, a wkrótce do téj doskonałości przyjdzie, że błogie skutki na kraj spłyną, i ta żniwiarka, którą z tak bolesném narzekaniem przyjęto, błogosławioną będzie.

Przyczyną narzekania właściwą, jest nadzwyczajne uprzedzenie o tém narzędziu, niecierpliwość i nieobeznanie się z jego mechanizmem. Zawód, który istotnie w niektorych żniwiarkach, w skutek niegładkiéj roboty leży, trwać będzie tylko do przyszłych żniw. Przyszłe żniwa otworzę w tym roku rozesłanemi żniwiarkami, w miejscach, gdzie ich najwięcéj zamówiono, i przekonam publiczność, że celowi, o ile ogłosiłem, odpowiedzą. Nie krytykuję wyrób fabryczny odemnie niezawisły, bo każdy właściciel żniwiarki sam go skrytykować potrafi; przeczę jednak, jak w sprawozdaniu jest wyrzeczono: «*Że w każdym niemal egzemplarzu odmienna jest konstrukcya pojedynczych jéj (żniwiarki) części.*«

Nimem żniwiarkę do téj pojedynczości przyprowadził, jaką się teraz odznacza, pracowałem przez trzy lata, a doświadczenia przekonały mnie, że na pół cala, w niektórych częściach na liniję, odmiana robi żniwiarkę bezskuteczną. Każdy z mechaniką obznajomiony wie, że czém więcéj pojedynczą jest rzecz, tém akuratniejszéj roboty wymaga, jak np. plug. Gdyby żniwiarki były, każda z nich

odmiennnéj konstrukcyi, t. j. na oślep robione, toby nie żęły. A że rżną, potwierdziła to próba w Krakowie dnia 19 czerwca. (Obacz dziennik *Czas* Nr. 139, — (WS) Nr. 161—Przegląd Powszechny Nr. 58—Sprawozdanie z próby ostatniéj w Dublanach z dnia 27 sierpnia—Okólnik c. k. Tow. Gosp. Gal. l. 827.) Różnica zbożowéj skiby od 6 do 8 cali szerokości żniwiarką wyżętéj, jak w dziennikach donoszą, jest dowodem, ze żniwiarek nie umiano użyć; albowiem każdy właściciel żniwiarki przekonać się może, że żniwiarki szerokość światła jest 12½ cali, więc przy dobrém jéj użyciu najmniéj téj szerokości skibę zbożową wyrznąć musi.

Sprawozdawca w Przeglądzie Powszech. Nr. 68 (wyciąg z Tyg. *Ognisko)* p. Runge z Zarzecza, mówi: «*Żniwiarka podwójna żęła dobrze. Przeznaczono dla niéj, która 8 ludzi do usługi potrzebuje, 6 zagonów pszenicy, na drugie 6 zagonów postawiono 8 żniwiarzów. Żniwiarze wyżęli tych 6 zagonów w 2 godziny, żniwiarka zaś potrzebowała 35 minut dłużéj żąć.*« Jakkolwiek to sprawozdanie na niekorzyść żniwiarki wypadło, żniwiarce atoli, zważywszy okoliczności, pod jakiemi próba się odbywała, nic nie uwłacza, albowiem gdy ludzie koło żniwiarki uczyli się dopiero nią żąć, żniwiarze ręczni wprawniéj żęli. Robotnicy są żniwiarki wrogami. Gdy robotnicy w 2 godzinach żęli z natężonemi siłami, jakby cały dzień żąć nie mogli, robotnicy koło żniwiarki robili leniwo i gnuśnie w tym zamiarze, aby ręczni żniwiarze zwyciężyli. Ja z żniwiarką obznajomiony, potrzebuję 2 godzin czasu, nim robotników koło żniwiarki i konia w potoczną robotę wprawić mogę. Żniwiarka rżnie z korzyścią, ale jak anonsowałem, z korzyścią niewielką; zatém nie dwugodzinowa, ale całodzienna robota wprawionych ludzi i konia koło żniwiarki dopiero okaże różnicę korzyści. Żniwiarka potrzebuje podczas wprawy jednego człowieka więcéj, który konia w chodzie wprawia; gdy się koń w chodzie wprawi, jeden człowiek jest dostateczny do kierowania narzędziem i koniem, a zatém żniwiarka tylko 7 ludzi do usługi potrzebuje. Ogłosiłem w anonsie jak ilość roboty tak i ludzi *maximum*; przy wprawie w zbieraniu zboża doświadczenie pokaże, że mniéj ludzi będzie potrzeba.

Przez Prześwietny Komitet c. k. Tow. Gosp. Gal. do zrobienia próby w Dublanach zawezwany, po drodze wstępywałem do obywateli, gdzie żniwiarki zamówione były, ściągałem ich ze strychu, robiłem niemi w zbożu próby, a każda z nich odpowiednio swemu rozmiarowi żęła, a nawet przekonałem się, że żniwiarki podwójne, na przodzie wąsami żelaznemi opatrzone, nad 20 cali szeroką skibę zbożową rznęły, nie zostawiając po sobie zbyt wielkiéj ścierni. Zamilczéć nie mogę, że znalazłem i żniwiarki, które nie żęły, lecz nie w skutek odmiennéj konstrukcyi, bo takiéj nie ma, ale w skutek fabrycznego błędu, mianowicie: robotnicy przybijali szyny pod spodem żniwiarki hufnalami, których główki nie były spiłowane. Żniwiarka, posuwając się naprzód, gwoździami, osobliwie temi przed sierpem, pod spodem wbitemi, porywała słomę, niedopuszczała na sierp i ją tłumiła; po spiłowaniu tych gwoździ żniwiarka żęła. Ten fabryczny błąd przy licznych rewizyach nie wpadł mi w oko, a nie mogłem się spodziewać, aby fabryka taki wyrób mi do rewizyi podać mogła, a to tém mniéj, gdy z pośród licznych żniwiarek wziąłem dwie na próbę do Krakowa, a obydwie żęły i żadnego mechanizmowi szkodliwego błędu nie pokazały.

Jeżeli komissya sądzi pod odmianą konstrukcyi ulepszenia, jakie na żniwiarkach zrobiłem, to mi zarzutu żadnego nie robi. Ja jestem wynalazcą, moim obowiązkiem jest błędy i niedogodności, jakie spostrzegę usuwać. Zeszłego roku w oryginale spostrzegłem, że dyszel nizko do żniwiarki przyprawiony, koniowi u pęcin nogę psuł. Konstrukcyi nie zmieniłem, ale dyszel podniosłem u pojedynczych żniwiarek, i taką w Dublanach ostatnią próbę zrobiłem.

Ogłosiłem, że żniwiarki będę wyrabiać podwójne, tam i nazad rżnące, ale dodałem, że tylko pojedynczą próba się odbyła. Wymieniłem to dla tego, aby zamawiający był przygotowanym, że próba jeszcze jakieś poprawki wskazać może. W kombinacyi nie omyliłem się, bo rżnie tam i napowrót. Próba w Krakowie pokazała, że kierowanie żniwiarką podwójną jest mozolne; natychmiast zaradziłem złemu. Kazałem na przodzie u grządzielów poprzyprawiać wąsy żelazne, i rozsyłałem takie żniwiarki w różne strony, aby podług nich i przed próbą wysłane sprostowane były.

Daléj komissya się wyraża: «*Okazało się także, że fabryka Zakopańska przeistoczyła pierwotne narzędzie drewniane i tanie, mogące być u każdego na wsi naprawione i nowo zrobione, na żelazną, droższą nierównie maszynę, a przeto spaczyła całe przedsiębierstwo i naraziła wynalazcę na słuszne zarzuty, zwłaszcza, że w skutek nagannego niedbalstwa, z jakiém fabryczne wykonanie nastąpiło, każdy egzemplarz potrzebuje poprawy, aby mógł być użyty.*«

Fabrykę żniwiarek otworzyłem w styczniu b. r., a zatém już za późno, aby można się było w fabryczny materyał drewniany t. j. suchy zaopatrzéć. Sprowadzano w około na 20 mil, gdzie tylko można było dostać, suchy materyał. Cena suchego drzewa, przez dalekie sprowadzanie zbliżyła się do ceny żelaza. Trzymając się oryginału, którym po rzetelném zdjęciu kopii napowrót do Krasiczyna odesłał, fabryka wyrabiała drewniane żniwiarki. Gdy mi przedłożono 50 żniwiarek do rewizyi, odrzuciłem je, bo były w spójniach porozsychane, a kółka popękane. Probowano drzewo sztucznie dosuszać. Wyrobione z dosuszonego drzewa przedłożyła mi fabryka 60 żniwiarek do rewizyi, a w skutek rzeczonéj przyczyny odrzuciłem i te. Konieczność wymogła kółkami żelaznemi drewniane zastąpić. Przez odmianę kółek żelaznych, narzędzie nie przeistoczyło się w maszynę, a cena żniwiarki, dla braku zapasów drewnianych, nie podwyższyła się, ani na téj zalecie nie straciła, że w razie zepsucia się, może być na wsi przez rzemieślników naprawioną, bo gdyby się kółko żelazne zepsuło, to natomiast, mając drzewo dostatecznie suche, można dać drewniane.

Zarzut: «*nagannego niedbalstwa z jakiém wykonanie fabryczne nastąpiło,*« o ile się to mnie tyczy, faktycznie zbijam. Pomysł i rozmiar leży w obrębach moich, a tych piętno nosi każda żniwiarka na sobie. Wykonanie pomysłu i rozmiaru leży w obrębach fabrykanta. Zarzut ów nie mnie ale fabrykanta trafia. Zbijam nawet i pozór tego zarzutu, jakobym na lichotę wyrobu nie był bacznym. Zadatki fabryce musiałem dawać, aby się w potrzebny materyał przysposobiła. Gdym spostrzegł, że wyrób z fabryki niewychodził potrzebnie gładki i mocny, natychmiast położyłem wysoką cenę na żniwiarki, aby zamówienia zatamować. Żniwiarki, na które dałem zadatki, musiały być wyrobione. Faktycznie zbijam zarzut *nagannego niedbalstwa* i tém, żem zamówień niewiele przyjął, aby były dobrze i wcześnie wyrobione, a i te dla ciągłego przezemnie przerzucania ich, w swoim czasie (do końca czerwca) nie były wykończone. Robiłem com mógł, aby z fabryki lepszy wyrób żniwiarek wychodził, a za to com nie mógł, sprawiedliwie potępiać mnie nie można.

Zarzut: «*nagannego niedbalstwa*, a wyżéj *pośpiesznie i bez należytego dozoru*« ściąga podejrzenie chciwości zysku, z lekceważeniem zamawiających. Ceny postanowiłem na żniwiarki stałe (35 i 70 złr.) Robiłem na żniwiarkach ulepszenia, do jakich mnie doświadczenia wiodły, jak to się przekonać można na żniwiarkach po próbie 19 czerwca w Krakowie wykonanéj, do których żelazne wąsy na przodzie przyprawiać kazałem. Ceny na te żniwiarki niepodniosłem, chociaż na karb mego zysku były robione. Nie zysk (bo właściwie go nie mam), ale o ile możności dobre żniwiarki wyrabiać było moim celem. Wielki zysk odniosłem w tém, że będąc przy fabryce, mogłem swój pomysł ku wydoskonaleniu żniwiarki rozwijać, i że téj chwili korzystnie użyłem, dowiodę na przyszłe żniwa.

Przeczę także, aby każdy egzemplarz potrzebował poprawki; bo już wyżéj przytoczone przez dzienniki i zeznania niektórych właścicieli żniwiarek świadczą, że żniwiarki rżną, a zatém do ich użycia poprawy niepotrzebują. Jeżeli komissya uważa za poprawy te ulepszenia, które w późniejszym czasie przez doświadczenia na niektórych porobiłem, to przyznać trzeba, że jak inni, tak i ja rzecz doskonałą od razu nieutworzyłem, i że ulepszenia stosownie do doświadczeń tak długo dziać się będą, dopóki doskonała żniwiarka wyprowadzoną nie będzie.

Na ostatku prześw. Komitet c. k. T. G. G. wzywając mnie d. 1 sierp. b. r. do l. 775, do zrobienia próby w Dublanach, mówi: *A zarazem z Towarzystwa naszego zrzucił odpowiedzialność za zawód całéj publiczności rolniczéj, uczyniony niedokładném wykonaniem żniwiarek.*

Zeszłego roku zrobiwszy żniwiarkę, prosiłem prześw. Komitet o delegowanie komissyi, by takową osądzić; prześw. Komitet, jak sądzę, powołaniu swemu delegowaniem komissarzy zadosyć uczynił, którzy o fakcie, jak go widzieli, wyrzekli. Ani prześw. Komitet, ani komissarze za wyrób fabryczny nie gwarantowali, a zatém i odpowiedzialności na siebie nie ściągnęli. Każdemu zaś wiadomo, że jeżeli narzędzie mechaniczne jest praktyczne, to i tysiące takich narzędzi dobrze wyrobionych praktycznemi być muszą, co powtórna próba w Dublanach potwierdziła.

Ręką nieludzką, z żoną i dziećmi pchnięty w miejsce, gdzie ani budynków, ani odpowiedniéj roli nie ma, ograniczony na roczną pensyę 120 fl., nie zważając na dzieci nagość, odziany w sierak, ostatnie łożyłem, abym natchniony pomysłem żniwiarki, jeżeli kiedy to teraz potrzebnéj, ideę urzeczywistnił. Nie mając środków do dalszego jéj rozwikłania, udałem się do Księcia Adama Sapiehy, prosząc o pomoc. Ten dostojny pan dopomógł—żniwiarkę zrobiłem. Opuściłem żonę i dzieci, aby ją do użytku i dalszego jéj rozwikłania obywatelom podać tanią (35 i 70 fl.), aż nagle doznaję narzekania w niebogłosy, jakbym tym wynalazkiem zbrodnię na narodzie popełnił.

Czyli dziennikom, które tytuł na czele niosą: *Poświęcone interesom rolnictwa, przemysłu* i t. d.—przystoi z tego wynalazku drwić, szydzić i potępiać—zostawiam sądowi każdego.

Przekonawszy się wszechstronnie o praktyczności swéj żniwiarki, nie zachwiałem się w przedsiębierstwie. Otworzę fabryki z wyrobów wzięte w każdym kraju, gdziem przywilej uzyskał. Wyrabiać będę je z odkładnicami, podwójne, rżnące od 2 do 3ch morgów n. w. w 10 godzinach, za pomocą konia, i od 2 do 3 ludzi, i dotąd nie odpocznę, póki doskonałą żniwiarkę na łany polskie nie wyprowadzę, obok której żadna inna istnieć nie może.

Nie jestem Bogiem, abym z niczego coś wyprowadzał, a mam w rozsądnych rodakach ufność, że mnie w tém przedsiębierstwie nie opuszczą.

Ks. Stefan Podlaszecki.

O uprawie cykoryi.

(Dokończenie).

Jak tylko rośliny powschodzą i chwast się w nich pokaże trzeba je opléć, a w miesiąc potém motyką ręczną lub konną gracą w przedziałach oczyścić; w tym też czasie wypada rośliny za gęsto stojące poprzerywać. W Belgii, gdzie jakieśmy powiedzieli, uprawa cykoryi jest bardzo upowszechnioną i udoskonaloną, następuje jeszcze i trzecie spulchnianie rzędów, a zarazem oczyszczanie ich z chwastów, co się odbywa w końcu lipca lub na początku sierpnia, gdyż przekonano się stanowczo: że zachowywanie czystości ziemi i spulchnianie jéj ma wielki wpływ na lepsze wykształcanie się korzeni.

Niektórzy w pierwszych dniach września koszą liście cykoryi i po zdjęciu ich z pola suszą gdzie indziéj na siano, lub w stanie zielonym na paszę bydłu zadają. Ścięcie takowe łodyg uważają niektórzy za bardzo pożyteczne, gdyż otrzymuje się i zbiór paszy i korzenie przez to mają się lepiéj wykształcać. Inni znowu gospodarze utrzymują przeciwnie, że lubo się zyskuje przez takie postępowanie znaczny zapas paszy, ale się traci wiele na wartości i ilości korzeni, gdyż rośliny pozbawione liści, zatém organów czerpiących pożywienie z powietrza, nie mogą tyle pokarmu wydobyć z ziemi, przez co wiele cierpią, a to tém więcéj, że wypuszczają jeszcze wiele młodych liści. Jakkolwiek skłaniamy się ku mniemaniu drugich, to jednak nie można tu nic stanowczego powiedzieć, przy tak rozdzielonem zdaniu o dwóch tych sposobach.

W końcu września korzenie cykoryi są już zupełnie dojrzałemi i można też zaraz lub na początku października przystąpić do ich wydobywania z gruntu. W tym celu, potrzeba, czy już były poprzednio ścięte łodygi lub nie, skosić je i zebrawszy na paszę zieloną, wydobywać bez uszkodzenia korzenie za pomocą rydla, lub dwójzębnéj motyki. Wydobyte korzenie oczyszczają się z liści, ziemi i wszelkich nieczystości i układają się na polu lub gdzie pod dachem w kopce, dla ich przeschnięcia. Jeżeliby była obawa przymrozku, to potrzeba je nakryć słomą od przemarznięcia i najlepiéj zaraz odstawić do fabryki.

Przy średnim zbiorze można otrzymać z morga 300-prętowego do 90 centnarów korzeni, chociaż jeżeli był grunt pod cykoryę właściwy, dobrze użyzniony i spulchniony, a przytém jeżeli w czasie wegetacyi cykoryi niezaniedbaliśmy ją czysto utrzymywać i ziemię parę razy koło niéj spulchniać, to plon ten może być o wiele jeszcze większy, gdyż korzenie jéj w takim razie są i dłuższe i grubsze.

W celu otrzymania nasienia własnego, wybierają się przy kopaniu najpiękniejsze korzenie, które nie mają ani rozsochowatości, ani bocznych korzonków, i wybrane te sztuki przechowują się w piwnicy, w piasku, albo też w kopcach na polu, tak jak inne rośliny okopowe. Zwykle pięćdziesiąt wysadek cykoryowych wydaje funt nasienia. Wysadki te sadzą się w rzędy o stopę od siebie w końcu kwietnia, kwitną w czerwcu, a w końcu sierpnia lub początku września nasienie ich dojrzewa. Wtedy potrzeba pozrzynać łodygi, pozawieszać je w miejscu przewiewném pod dachem, a skoro wyschną, to za pomocą cepów, lub wykruszenia, otrzymuje się z nich nasienie, które potrzeba oddzielić od przymięszanych nieczystości przez odwianie.

Użytki z cykoryi są takie: liście cykoryi zielone lub suche, używają się na paszę dla bydła rogatego, i zwłaszcza krowom powiększają mleczność. Liście te w aptekach służą także do otrzymywania syropu cykoryowego.

Korzenie świeże służą do produkcyi wczesnéj sałaty, któréj ogrodnicy francuzcy wiele sprzedają pod imieniem *la barbe de capucin.*

Korzenie cykoryi ususzone służą do wyrabiania proszku, który się używa jako dodatek do kawy.

Fabrykacya ta odbywa się w ten sposób. Korzenie cykoryi za pomocą stosownéj maszyny krają się w drobne kawałki, te w suszarniach, gdzie się często przerabiają, suszą się doskonale, poczém palą w cylindrach i mielą na mąkę po ostudzeniu. Palenie odbywa się aż ona nabierze ciemno-brunatnego koloru. Z 4 lub 5 centnarów świeżych korzeni zaledwie otrzyma się centnar palonéj cykoryi.

Ponieważ upalona a następnie zmielona cykorya, gdy leży w wielkich stosach, ma własność prędkiego grzania się, i nawet zapalania się dobrowolnego, a to z powodu chciwego przyciągania wilgoci z powietrza, przeto fabrykanci sypią ją zaraz w papierowe paczki, które bardzo lekko, nie zupełnie do wierzchu napełniwszy, stawiają otwarte na półkach. Po kilkunastu dniach cykorya tu wsypana tyle pochłonie wilgoci, że przez to daleko większéj nabierze wagi, niż ją miała w stanie suchym. Średnio trzy funty palonéj cykoryi przyciągnie funt i nawet nieco więcéj jeszcze wilgoci z powietrza. Oprócz powiększenia wagi przez to pochłanianie wilgoci, cykorya tak jeszcze w paczkach twardnieje i zsiada się w skutku tego, że sądzićby można, że umyślnie ubitą tak twardo została.

Baraki i marchew pokrajawszy, ususzywszy, a potém aż do koloru ciemno-brunatnego upaliwszy na ogniu, po zmieleniu otrzymamy z nich proszek wiele zbliżony do cykoryi.

Na domową potrzebę można łatwo wyrabiać sobie cykoryę, a to korzenie jéj siekając drobno, susząc po chlebie w piecu, paląc w piecyku od kawy, a następnie mieląc na żarnach, a otrzymamy proszek, przechowując w słojach zatkanych, lub papierowych paczkach.

Wyrabianie proszku z palonéj cykoryi najlepiéj się odbywa w czasie: od zbioru aż do połowy stycznia.

Z. G.

DROBIAZGI.

Dla uprawiających chmiel starym sposobem, t. j. na tyczkach, może następująca uwaga będzie użyteczną. Mięszanina składająca się z 50 części żywicy,
40 « kredy,
300 « piasku rzecznego, ostrego,
4 « oleju siemiennego,
1 « kwasu siarkowego,
1 « zendry miedzianéj;
na wolnym ogniu roztopionych, którą się drzewo posmaruje, nadaje mu prawie trwałość wieczną. Żadna wilgoć nie zaszkodzi drzewu posmarowanemu tą massą, która się zamienia w skorupę kamienną. W niektórych chmielnikach Niemiec i Francyi, od wielu nie potrzebowali odnawiać tyczek, po których chmiel się wspina, kiedy takowe powyższą mięszaniną posmarowali.

Tracze zwykle drzewo obracają jak im się uda, lub podług tego, jak im zgięcie wypadnie. Skutkiem téj nieuwagi, lub tego niedbalstwa, deski zwykle się krzywią, czyli wiatrowatemi stają.

Powierzchowny rzut oka na przecięcie poprzeczne drzewa wskazuje już kierunek, w jakim rznięte być powinno. Słoje roczne wszakże od strony południowéj są szersze, od strony północnéj zaś węższe, częstokroć zaledwie widzialne, co pochodzi od nierównego krążenia soków, które w części drzewa na południe wystawionéj są obfitsze. Deski zatém rznięte w kierunku południowo-północnym być powinny, jeśli nie mają się paczyć; deski zaś rznięte w kierunku wschodnio-zachodnim, mające zbyt różnolite słoje, zawsze się spaczyć muszą.

(Dinglera Politechniczny Dziennik).

Magistrat miasta Warszawy ustanowił taksę mięsa i chleba na miesiąc Październik 1860 jak następuje:

I. WOŁOWINA.

Ponieważ w obliczeniu stosunku ceny bydła do wagi otrzymanego zeń mięsa, w przecięciu wypada wartość funta mięsa wołowego po kop. 7½, a taka wartość, podług zasad obowiązujących stanowić ma taksę na 2gi gatunek mięsa, i względnie do téj wartości regulować się powinna taksa na inne gatunki, przeto stanowi się taksa na mięso wartości jak następuje:

Gatunek II. Funt kop. 7½.

1. Skrzydło (część wewnętrzna). 2. Biodrowa sama. 3. Kotlet vel cienkie żebra. 4. Zbrzezna zrazowa. 5. Plecowa vel łopatka. 6. Krzyżowa spodnia. 7. Mostek z grychtem.

Gatunek I. Funt kop. 10.

1. Krzyżowa górna (część zewnętrzna). 2. Zrazowa (część wewnętrzna). 3. Łojowa vel łojówka.

Gatunek III. Funt kop. 6.

1. Góra z paskiem środkowym. 2. Podgórnica. 3. Szponder od mostku i plecowéj. 4. Łatka vel szponder z dziurą. 5. Sponder poprzeczny od boku. 6. Kark. 7. Mięso od pręgi vel goleni. 8. Podgarle. 9. Kaptury z świeczką (część wewnętrzna) diafragma. 10. Ogon.—Polędwicy funt kop. 16.

Drobne części.

Za 10 wiązek flaków kop. 45, za serce całe kop. 21, za wątrobę k. 18½, za dudy z płucą i letkiém kop. 11½, za cynadry k. 11½, za ozór kop. 33½, za głowę z mordą kop. 45, za 4ry nogi k. 23½, za śledzionę k. 11½, za funt czystego łoju k. 7, za pud rs. 2 k. 80, za funt kości kop. 2.

II. WIEPRZOWINA.

Wieprzowiny z skórą funt kop. 7½, Schabu funt kop. 6½, za głowę i ozór kop. 56, za wątrobę, letkie, serce i płuca kop. 23, za nerki k. 6, za sadła świeżego funt k. 15, za szmalcu topionego funt k. 18½, za słoniny świeżéj funt kop. 11½, za słoniny suszonéj lub wędzonéj funt k. 15½, za 4ry nogi po pierwszą pęcinę k. 15.

III. CIELĘCINA.

Gdy w obliczeniu stosunku ceny cieląt do wagi otrzymanego z nich mięsa, w przecięciu wypada wartość funta mięsa cielęcego po kop. 8, a taka wartość, podług przepisów obowiązujących stanowić ma zasadę do taksy na mięso cielęce, względnie zatém do téj wartości zaregulowana taksa wypada jak następuje:

Gatunek I. Funt kop. 9½.

Obie ćwiartki tylne z forszlakiem i nerkami.

Gatunek II. Funt kop. 6½.

Górka z części przedniéj, mostek, łopatki, karczek.

Drobne części.

Za głowę kop. 14, za cztery nogi kop. 11, za letkie z sercem k. 12½, za wątrobę k. 11, za kryski k. 12½, za mleczko kop. 8.

IV. BARANINA.

Ponieważ w obliczeniu stosunku ceny baranów do wagi otrzymanego z nich mięsa, w przecięciu wypada wartość funta mięsa baraniego kop. 6½, a taka wartość podług przepisów obowiązujących stanowić ma zasadę do taksy na mięso baranie, względnie zatém do téj wartości zaregulowana taksa wypada jak następuje:

Gatunek I. Funt kop. 8.

Dyszek z forszlakiem część tylna.

Gatunek II. Funt kop. 5.

Górka, mostek, łopatka, karczek.

Drobne części.

Za głowę kop. 6½, za letkie k. 6½, za wątrobę k. 6½.

TAKSA MIĘSA KOSZERNEGO.

Wołowiny funt kop. 12½, cielęciny kop. 11½, baraniny kop. 10.

TAKSA PODROBÓW WOŁOWYCH KOSZERNYCH.

Za głowę całą kop. 55½, za funt rossyjski kop. 2, za ozór k. 41½, za funt ros. k. 5½; za wątrobę kop. 25½, za funt ros. k. 2; za serce k. 25½, za funt ros. k. 5; za dudy z płucą i letkiém k. 13, za funt ros. k. 1; za śledzionę k. 13, za funt ros. k. 4; za 4ry nogi k. 30, za jednę k. 7½.

Taksa bułek, chleba pszennego i żytnego.

	Cena jednego funta kop. sr.
I. Bułki i chleba pszennego.	
a) Bułki mątowéj (1)	7½
b) Strucli mątowéj	4
c) Bułki z pośledniejszéj mąki (2)	3½
d) Strucli z takiéjże mąki	3½
e) Chleba stołowego z takiéjże mąki	3½
f) Placka solonego	2
II. Chleba żytnego pytlowego, oraz chleba z mąki młyna parowego	2½
III. Chleba razowego	2

(1) Bułka za kop. 1 ma ważyć zołotników 13.
(2) Bułka za kop. 1 ma ważyć zołotników 28.

W Warszawie dnia 15 (27) września 1860 roku.

Prezydent, Rzeczywisty Radca Stanu, *Andrault.*
Naczelnik Kancelaryi, *Luceński.*

W Drukarni Gazety Warszawskiéj — Wolno drukować. — W Warszawie dnia 22 Września (4 Października) 1860 roku. p. o. Starsz. Cenz. A. Funkenstein.